GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 26. VI. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 26.

Treść numeru:

Programy, metody, ludzie

Mówi się dziś dużo i pisze o potrzebie zjednoczenia narodu, wysuwa się z różnych stron ku temu hasła i zaproszenia — i ma się za złe, że nie wszyscy ku tej wyciągniętej dłoni, ku temu nęcącemu sztandarowi spieszą.

Potrójną platformę zjednoczenia dziś się wysuwa: maksymalną (całego narodu), umiarkowaną (Str. Ludowe — Str. Narodowe) i minimalną (wszystkie odcienia narodowców).

Pierwsze zjednoczenie jest rączej pobożnym życzeniem, niż realną możliwością, gdyż grupa, która z tym hasłem występuje, jest właśnie główną przyczyną rozłamu społeczeństwa, jest tą czerwoną płachtą, której wszyscy nienawidzą i przeciwko której—na polu negacji, opozycji — wszyscy się jednoczą, lecz pod której kierownictwo nikt nie pójdzie. Najpierw musiałaby zniknąć z powierzchni życia publicznego ta grupa ludzi i ta suma metod, jakimi się ci ludzie kierują, by o zjednoczeniu narodu mogła być mowa. Grupa ta nawet, o ile chodzi o zasadnicze postulaty programowe, zdolną byłaby do zjednoczenia się ideowego np. z opozycją narodową, lecz cóż z tego, kiedy metody postępowania i wartość moralna przewódców tej grupy są dla narodowców nie do przyjęcia.

Drugie porozumienie, lansowane przez tzw. Partię Pracy (niedobitków chadecji i enpeeru) jest nie mniej trudne, bo tu mimo wzajemnej sympatii do poszczególnych ludzi czołowych, mimo metod działania, niewiele odbiegających od siebie, i mimo zbliżonych ideałów naczelnych — program realizowania tych ideałów jest diametralnie różny. Ludowcy i chadecy (wraz z enpeerami) to ugrupowania mimo wszystko klasowe i demoliberalne, to przeżytki wieku XIX-ego, a program narodowców jest dostosowany do tego, co się dziś w świecie dzieje: monopartyjny, totalistyczny. To już nie program partii, lecz światopogląd, nieuznający żadnych kompromisów. Wpierw Stronnictwo ludowe i Partia Pracy musiałyby przekreślić swój „demokratyzm" i swoją stanową ideologię, by można było mówić o zgodzie. Czyli innymi słowy: ludowcy i chadecy musieliby się stać narodowcami.

Najłatwiejsze byłoby zjednoczenie trzecie, minimalne, między wszystkimi, co hołdują idei nacjonalistycznej. Tu bowiem program poszczególnych odłamów jest prawie identyczny, metody działania niewiele odbiegają od siebie, a różnice, rozłamy, walki wniosły między nich tylko — ambicje ludzkie. Niech się zjednoczą wszystkie ugrupowania nacjonalistyczne od Zarzewiaków po „oenerowców" dokoła najsilniejszej ideowo i organizacyjnie grupy (Stronnictwa Narodowego), niech wysubtelnią — jeżeli trzeba — program, niech zradykalizują metody, niech przetasują ludzi — a idea zjednoczenia zbliży się do realizacji.

Tak szeroko rozplanowany i mocno ze sobą związany Obóz Narodowy — będzie tą siłą atrakcyjną, która mocą swej niespożytej idei musi pociągnąć ku sobie wszystkich, co umieją myśleć i mają dobrą wolę.

Miscelanea

Kioski parafialne.

„Wiadomości diec. Podlaskie“ poruszają ważną sprawę tzw. „Kiosków przy kościele“. Kioski takie powinny powstać przy wszystkich kościołach. Kiosk taki, to mały, drewniany budynek, 2 metry długi, 1½ szeroki, z dachem i podłogą, widny, zbudowany tak, aby i w zimie można w nim było sprzedawać gazety. Sprawą budowy kiosków powinni się zająć XX. Proboszczowie, lub Zarządy A. K.

Sprzedawcą w kiosku nie może być ktoś przygodny, chwilowo lub kolejno wyznaczony. Sprawa sprzedaży gazet w „kioskach przykościelnych“ musi być postawiona jasno i ujęta poważnie. Przede wszystkim musi być ktoś stały, człowiek sumienny, wykazujący chęć apostolstwa prasy katolickiej i tylko takiemu kioski przykościelne można by za niewielką opłatą wydzierżawić, lub nawet oddać zupełnie bezpłatnie.

Zadaniem kolportera kiosku jest sprzedaż gazet tylko o kierunku katolicko - narodowym, zdobywanie prenumeratorów, przyjmowanie ogłoszeń, sprzedaż biletów na imprezy organizacyj katolickich, sprzedaż znaczków pocztowych, listów, wszystko, co może być wygodą dla parafian. Słowem, kiosk taki winien stać się poniekąd „biurem informacyj“ i łącznikiem między A. K. a całą parafią.

Ksiądz a polityka.

Taki tytuł możnaby śmiało dać starej bajce A. Goreckiego:

„Co to jest polityka, czy państwo nie wiecie?
Bo teraz u nas w lesie dziwna rzecz się plecie.
Niech wilk kogo rozbije, albo lis okradnie,
I niech się jaki ptaszek ozwie: To nie ładnie!
Wnet kruki, sroki, wrony wznoszą zewsząd krzyki:
Siedź cicho, nie mieszaj się nic do polityki!“

Nasze schematyzmy.

Diecezjadne schematyzmy (katalogi) między innymi cyframi podają i liczbę parafian. Proszę skonfrontować te dane z odnośnymi cyframi państwowych wykazów statystycznych, a zobaczycie, jak wielkie zachodzą różnice. Czemu? Czasem państwowa konskrypcja winna, ale częściej lenistwo proboszczy, a nieraz

Katolicy francuscy wobec misji polskiej

Trudną tę i drażliwą kwestię trzeba spokojnie i oględnie rozważyć. Jednakowoż nie można jej ominąć, gdyż zazwyczaj wychodźcy są to dusze, jak się mówi po francusku „wykorzenione (ames deracinees), które rozwijają się duchowo zależnie, od otoczenia, w jakie mają się „wkorzenić“.

Tylko wyjątkowe dusze mocno zrosłe, przynajmniej uczuciowo, z wiarą są zdolne oprzeć się wpływom wrogim Kościołowi. Widać to w samej ludności francuskiej: Bretończycy podobni pod względem religijnym do Polaków, opuszczając swe strony, szybko odpadają od Kościoła w zdechrystianizowanych polaciach Francji, zachowując jednak niekiedy pewną słabą wiarę w głębi duszy. Przeciwnie mocno wyrobieni pod względem religijnym katolicy północnej Francji są prawdziwymi apostołami wiary w innych departamentach.

Wychodźtwo polskie — za nielicznymi wyjątkami, o czym później, — instynktownie przystosowuje się do poziomu religijnego swego otoczenia i nasiąka jego światopoglądem, stopniowo się dechrystianizując, zwłaszcza w okręgu paryskim.

Trzy są kategorie katolików francuskich, które w różny sposób oddziaływają na nasze wychodźtwo: 1) Wrogowie wiary, 2) obojętni, 3) katolicy z przekonania.

Wrogowie wiary.

Są to katolicy tylko ochrzczeni, którzy zazwyczaj, choć nie zawsze, biorą śluby w kościele i wolą pogrzeby kościelne. Część z nich pod wpływem bezbożnictwa komunistycznego przestaje chrzcić swe dzieci lub posyłać na katechizm. Jedni i drudzy bezwzględnie odrzucają istnienie Boga („nikt Go nie widział“ — argument podstawowy i decydujący) i duszy nieśmiertelnej.

Aby dać pojęcie o smutnym stanie duchowym tych mas, przytoczę kilka wypowiedzeń, jakie z okazji mych misji miałem możność posłyszeć. Są one tym bardziej typowe, iż dawna nienawiść do kleru upadła i niejeden robotnik niewierzący francuski zadowolony, a nawet dumny jest, gdy może porozmawiać z kapłanem. Byleby tylko nie poruszyć kwestii wiary!

W jednej miejscowości zostałem zatrzymany przez żebraka. Tenże mi oświadczył, iż stale wobec swych kolegów po fachu broni księży, bo ci uczą dobrych rzeczy i zawsze w biedzie do nich się najpewniej zwrócić. Dodał, że jest dawny „enfant de choeur“ (ministrant) i jeszcze trochę umie „Confiteor“. Istotnie zacytował nieźle jego początek. Powiedziałem mu, iż powinien pamiętać o swej duszy i pójść do spowiedzi. Zaraz mi odpalił: „Tu już się z księdzem nie zgadzam, jak człowiek umiera, to już zupełnie umiera“ („Quand est mort, on est bien mort“ — wyrażenie bardzo w użyciu u niewierzącej ludności Francji, rodzaj określenia dogmatycznego, przyjmowanego bez dyskusji). Ile razy słyszałem, iż w „grobie dobrze będzie“, bo wszelkie cierpienie ustanie, że nie trzeba żałować umarłych, lecz żywych!

Razu pewnego miałem dłuższą rozmowę z niewierzącym robotnikiem francuskim, który mi tak swój światopogląd „tolerancyjny“ przekładał: „Żona moja chodzi do kościoła, bo jej się to podoba, ja zaś jestem — i to rzekł z dumą — „wolny i niezależny“. Co się tyczy śmierci, to dusza pójdzie za ciałem, a jeśli nie zechce, to pójdzie, gdzie się jej podoba“.

Czasami dyskusja przybiera charakter zabawny. W jednym z mych ośrodków misyjnych usadowiła się jakaś sekta amerykańska, głosząca rychły koniec świata. Pewnego razu, gdy czekałem na powrót Polaków, w ich barakach, zagadałem się ze stróżem Francuzem. Opowiadał mi, iż do niego też przyszli ci

sekciarze, a on prosto z mostu grzmotnął, iż „Pan Bóg — to pieniądz i słonce!“ Sądząc, iż w ten sposób przyczynił się walnie do rozbicia herezji!

Czasami jednak rozmowa przybiera ton ostry. Jak żywo mam na pamięci odwiedzenie pewnej wsi na pół polskiej. Spotkałem jakiegoś starszego Francuza, który mnie wziął za miejscowego proboszcza. Gdy mu powiedziałem, iż jestem duszpasterzem polskim, powiedział, iż to wszystko jedno, ksiądz jest księdzem, gdy jest w kościele i ubierze się jak to do jego funkcji należy, ale poza tym jest jak „każdy z nas“ (to jest bez wiary!). Gdy mu odpowiedziałem, iż jest obowiązkiem kapłana prowadzić dusze do Boga, rozdrażniony odrzekł: „Niech to ksiądz opowiada swym Polakom, Francuz na to nie da się złapać“. Uśmiechnąłem się mimowolnie, przypominając sobie tylu Francuzów, co mnie budowało swą pobożnością. To go do wściekłości bluźnierczej doprowadziło: „Ja, gdy mam butelkę pełną, mam Boga, a jak pustą — to diabła!“

Ile razy podobne słowa są przedmiotem zgorszenia dla naszych wychodźców, którzy się dziwią, iż w Polsce ludzie się wciąż modlą i biedę klepią, a we Francji sobie z Boga szydzą, i dobrze się mają! Obawa być wyśmianym przez niedowiarków francuskich odciąga niekiedy nawet bardzo wierzących Polaków od Sakramentów. „Francuzi będą się śmiać, więc taka spowiedź jest nieważna!“ „Francuzi nam powiadają po Komunii św., żeśmy „zjedli naszego Boga, a więc Go więcej nie ma!“

Niemiłosierne wydrwiwanie uczuć religijnych jest niejako koniecznością dla niedowiarków, być może, aby zagłuszyć wewnętrzną obawę. Jeden z nich, z którym się dość często stykałem na mych misjach, z rozdrażnieniem się mnie pytał, po co ja przychodzę do Polaków. „Zobaczymy jak to będzie wyglądać, gdy staniemy z drugiej strony“, powiedziałem mu. „A co będzie?“ — krzyknął niemal z przerażeniem. Sprawdziły się słowa Pisma św.: „Nie masz pokoju dla bezbożnych“.

Smutny, bodaj beznadziejny stan tych francuskich mas zdechrystianizowanych odbija się fatalnie na umysłowości wielu naszych wychodźców. Na szczęście spostrzegają, iż są inni Francuzi, którzy o Kościele i duchowieństwie mówią z poważaniem, na ogół lepiej się prowadzą, wtedy gdy niedowiarkowie zazwyczaj po „kafejkach“ życie spędzają wśród częstych awantur.

Katolicy obojętni, ale życzliwi.

Jest to spora kategoria, o której nie podobna powiedzieć czy mają wiarę czy nie, w każdym razie poważają uczucia religijne; znajdują przynajmniej w myśl poprawki „chacun son opinion“ [1]), iż praktykujący katolicy mają więcej życiowej odwagi, ale sami, jeśli nawet wierzą, przez wzgląd ludzki uchylają się od praktyki: „Wszak byłem u I Komunii św.“ — odpowiedział mi 70-letni starzec! Niekiedy zgadzają się na Sakramenta na łożu śmierci, o ile pod głupim pozorem („zlęknie się sutanny“) nie opóźni się przyjścia kapłana. Czasami sam udzielałem im ostatnich Sakramentów, gdy mogło się to dyskretnie odbyć. A za żadną cenę nie chcą pogrzebu świeckiego, ani na ogół ślubu cywilnego.

[1]) Każdy według swego przekonania.

i celowe (dla różnych względów) przeinaczenie istoty rzeczy in plus, lub in minus.

O polski styl w kaznodziejstwie.

My dziś mówimy kazania albo z francuska (wymuskanie), albo z niemiecka (abstrakcyjnie, sucho) — a przecież mieliśmy własny styl w kaznodziejstwie: pełen werwy i dramatycznego ujęcia. Proszę się wczytać tylko w Skargę, Birkowskiego, Młodzianowskiego i innych. Tam po stylu i po sposobie przedstawienia rzeczy — poznać, że to mówi Polak.

Wielcy kaznodzieje pod względem fizycznym.

Były to typy pełne siły i zdrowia fizycznego. Przeważała w nich postać średnia o silnych i barczystych ramionach, z szeroką, mocno wypukłą klatką piersiową. Szyja więcej krótka, aniżeli długa, kark muskularny, na którym spoczywała wielka głowa.

Najpierwszym warunkiem pod tym względem jest żywotna pojemność płuc, za pomocą których wydobywa się silny i daleko sięgający głos. Głos muzykalny nie bardzo nadaje się dla dobrego mówcy; głos z modulacją brzęczącą przenika dobitniej tłumy i sprawia lepsze na słuchaczach wrażenie, jak głos nadający się więcej do śpiewu. Prócz dostatecznej pojemności płuc, potrzebny jest także zupełnie prawidłowy stan narządów głosowych i pewna lekkość w zużytkowaniu tego aparatu fonetycznego.

Krótkowidztwo nie jest dla kaznodziei żadną przeszkodą, młodszym kaznodziejom może ono nawet bardzo być przydatne

(Dr J. Czarnecki: Medycyna Pastoralna).

Kazanie dla samego siebie.

Niemiecki teolog i literat, hr. Strachwitz, opowiada, że w mieszkaniu jednego z proboszczy wiejskich

widział przybite „kazanie proboszcza do samego siebie“. Oto tekst tego oryginalnego „kazania“:

„Proboszcz musi być wielkim i małym. Dostojnym — jakby pochodził z królewskiego rodu; prostym, jakby był najniższym z włościan. Bohaterem, co siebie samego zwycięża, człowiekiem, co Bogu ulega. Źródłem świętego życia, grzesznikiem, któremu Bóg przebacza. Panem własnych pożądań, sługą słabych i chwiejnych. Nie zginać się przed możnymi, schylać się do maluczkich. Uczniem boskiego Mistrza, wodzem w walce duchów. Błagalnikiem ze wzniesionymi dłońmi, heroldem, co jasne wieści rozsiewa. Mężem na polu walki, opiekunką przy łożu chorego. Starcem w rozwadze, dzieckiem w nadziei. Dążyć do rzeczy wielkich, nie lekceważyć spraw najmniejszych. Przeznaczonym do radości, poufałym z cierpieniem. W myślach jasny, w słowie prawdziwy. Przyjacielem pokoju, wrogiem próżności. Mocnym w sobie — całkiem inny, niż ja“.

Młodzież dzisiejsza.

Jaki jest stosunek młodzieży dzisiejszej do religii?

Prof. Ludwik Skoczylas doszedł przez ankietę ogłoszoną wśród młodzieży szkół wyższych do następujących wyników. Młodzież szkół wyższych zdecydowanie garnie się do praktyk religijnych. Bezreligijność staje się niemodną. Ta sama jednak młodzież w przeważającej części odpowiedziała na zapytanie: Czy interesuje się sprawami religijnymi — że jej nie interesują żadne zagadnienia religijne, bo są zbyt zawiłe, zbyt suche, że ma dość innych kłopotów, aby się jeszcze dręczyć zagadnieniami metafizycznymi.

Czy młodzież dzisiejsza jest mniej moralna?

Sądząc objektywnie wydamy bez wahania opinę ujemną, bo czyny młodzieży są gorsze. Zastanawiając się jednak nad warunkami, w jakich młodzież się wychowuje, dojdziemy do przekonania, że młodzież dzisiejsza nie jest gorsza, jest raczej nieszczęśliwsza.

Dlaczego młodzież dzisiejsza stroni od stowarzyszeń?

Organizacje tak się rozmnożyły, że stają się nieraz plagą. Co miesiąc prawie powstają nowe organizacje. Życie organizacyjne się po prostu sprzykrzyło.

(Z referatu ks. B. Jaśkowskiego).

Katolicy ci są życzliwi misji polskiej, rozumieją, iż opuszczonym masom polskim kapłan jest więcej potrzebny, niż Francuzom, toteż chętnie poprą akcję duszpasterza polskiego, udzielą mu gościny, przewiozą autem, zachęcą Polaków do przyjścia na misję polską. Polaków to dziwi niekiedy, iż niechodzący do kościoła Francuzi im doradzają posłuchać kazania polskiego! U tego rodzaju katolików wychodźcy nasi uczą się mimo wszystko obojętności religijnej. Wystarczy być kilka razy do roku w kościele (zazwyczaj: B. Narodzenie, Palmowa Niedziela — z którą łączą wspomnienie o zmarłych — Wielkanoc, Wszystkich Świętych, które są zarazem Zaduszkami), aby wypełnić obowiązki wobec Boga! Pacierz codzienny zanika, pod pozorem, iż nie ma czasu; spowiedź się odkłada do chwili śmierci.

Katolicy z przekonania.

Są to prawdziwi katolicy, których przekonań nic i nikt nie zmieni. Podtrzymują oni tradycję dawnej tak katolickiej Francji i miejmy nadzieję, iż przygotowują prawdziwą Francję przyszłości. W napływających masach z katolickiej Polski chcieliby widzieć czynnik rechrystianizujący Francję, w księżach polskich — współpracowników kleru francuskiego w zbawianiu dusz zarówno polskich jak i francuskich. Bo, zauważmy, tylko ta kategoria katolików francuskich mówi o zbawieniu duszy jako celu życia. Spostrzegając fatalny wpływ ateizmu francuskiego na mało wyrobione umysły ludu polskiego, ubolewają nad ich opuszczeniem, obawiają się, że przyjazd do Francji materialnie ich podnosząc, duchowo może zgubić w wieczności. Dlatego gorliwie starają się o misje polskie i zachęcają Polaków do przystępowania do spowiedzi, co więcej podtrzymują w wytrwałości apostolskiej nieraz zniechęconego oporem dusz misjonarza polskiego. Dziwią się opuszczaniu Mszy św. w niedzielę przez Polaków wierzących pod pozorem, iż nie rozumieją kazania po francusku.

„Ja, gdy byłem w Nadrenii, w czasie okupacji francuskiej, mówił mi jeden z tych katolików, chodziłem w niedzielę do kościołów niemieckich, choć nic „po szwabsku“ [2]) nie rozumiałem, oni śpiewali kantyki w swym języku, a ja czytałem sobie Mszę w mym modlitewniku francuskim. Czemu więc wasi Polacy, tak podobno praktykujący u siebie, nie czynią tego samego we Francji?“ Podobnej mowy nigdy ze strony polskiej się nie posłyszy, choć są rzadkie jednostki wśród Polaków, które uczęszczają od czasu do czasu po wsiach na Mszę „francuską“ (w mieście to się częściej zdarza ze względu na bogatszy śpiew i muzykę).

Jak zaś sobie cenią prawdziwi katolicy francuscy Mszę św., niech pouczy następujący przykład:

Byłem raz z misją do Polaków u jednego rolnika z północnej Francji; ponieważ na miejscu nie było księdza, więc gościłem na fermie. Tego dnia gospodarz wracał koło północy z podróży, więc aby się z nim zapoznać czekałem z rodziną. Jakie było moje zdumienie, gdy po północy cała rodzina — w tym i małe dzieci — zaczęła wspólnie odmawiać przez blisko godzinę różne modlitwy i litanie! Miałem z nim bardzo budującą rozmowę. Opowiadał mi, iż ciężko mu było przystosować się do tutejszych warunków, bo u siebie był przyzwyczajony codziennie chodzić na Mszę św. i często przystępował do Komunii św. Nigdy Mszy św. w niedzielę nie opuścił, choćby czasami trzeba było zrobić 15 kilometrów pieszo w lichą pogodę. Zdawało mi się, iż śnię, słysząc podobną mowę z ust Francuza. Ile razy inni rolnicy przeszkadzali przychodzić na moją misję robotnikom polskim nawet w niedzielę pod pozorem „pilnej pracy“!

Ale to nie wszystko. Opowiadał mi, iż był przed wojną w górach północnej Hiszpanii i wypytywał się o najbliższą parafię, aby w niedzielę być jak zwykle na Mszy św. Dowiedział się, iż trzeba o 2-ej po północy jechać na mule górskimi ścieżkami, nad przepaściami, aby dotrzeć do kościoła. Uznał, iż jest to

[2]) „en bosche“ — pogardliwe wyrażenie.

do wykonania, a więc obowiązek Mszy trwa niezmiennie! Miał z sobą rodaka, nauczyciela niepraktykującego, który jednak nie chciał go samego puścić. I tak w dwójkę ruszyli w drogę w nocy, a gdy zdumiony proboszcz-hiszpański o tym się dowiedział, wykrzyknął: „Moi ludzie i pół godziny by nie zrobili drogi w górach, aby przybyć na Mszę!"[3]). I pomyśleć, iż dziewczyna polska pracująca w kuchni tej farmy nie chciała pójść na mą misję, choć panienka domu proponowała jej zastępstwo w pracy.

W innej mocno zdechrystianizowanej wsi francuskiej pewna gorliwa katoliczka — bodaj jedyna tam prawdziwie praktykująca — pomagała mi w urządzeniu mej misji. Mówiła mi, iż codziennie odprawia drogę krzyżową za Francję, aby Bóg jej nie opuścił[4]). Zapewne modły tych „małych dusz" mają wielką wagę u Boga...

Są to dusze w całym tego słowa znaczeniu apostolskie, które czynią nieraz ogromne wysiłki i ofiary dla sprawy katolickiej, czy idzie o swoich czy obcych. Toteż są bardzo sympatycznie dla misji polskiej nastrojone i ułatwiają ją, jak mogą. Spostrzegają szybko gorliwych i bezinteresownych duszpasterzy polskich i stawiają ich niekiedy za wzór dla proboszczów francuskich, ale też odwracają się ze wstrętem i pogardą, gdy zauważą pod pokrywką gorliwości pogoń za czym innym. Bo katolicy francuscy są bardzo krytyczni. Dość często przyjdą do spowiedzi do księdza polskiego, skoro pozyskał ich zaufanie[5]) i zna wystarczająco język francuski. Miałem ciekawe pod tym względem doświadczenie. Kilka lat temu urządziłem Pasterkę dla Polaków w jednym z kościołów w Meaux. Starszy już i schorowany proboszcz pozostawił mi wieczorem cały kościół aż do północy, a tymczasem poszedł odpocząć. Przez cztery blisko godziny przybywali do mnie bez przerwy penitenci francuscy do spowiedzi — a Polacy przypatrywali się temu! Była ich przeszło setka, mogli przystąpić jak i Francuzi do Komunii św. po północy, a więc nie było żadnej trudności co do postu eucharystycznego, ani wykrętu, iż we Francji się nie grzeszy (sic), więc spowiedź niepotrzebna.

Nie udało mi się ich przekonać, bo się obawiali, co o nich jacyś pijacy po „kafejkach" będą mówić, jeśli się dowiedzą, iż byli u spowiedzi. Później udało mi się podnieść naszą Pasterkę, ale nie z samych względów nadprzyrodzonych, działających tylko na lepsze dusze. Zająłem się mianowicie uciążliwą sprawą pomocy bezrobotnym polskim; otóż pośród nich gruchnęła wieść, iż jak kto nie przyjdzie do spowiedzi, to go ksiądz „wygoni".

Był to więc niezwykły widok, gdy „kafejki" polskie pełne bezrobotnych polskich, których tam lokowałem i żywiłem, rozlegały się kolędami i przygotowywały się do spowiedzi! Ale gdy z braku funduszów musiałem przerwać zapomogi dla nich, całe to bractwo mi znikło.

Streszczając wywody w sprawie wpływów francuskich na wychodztwo polskie, musimy wyprowadzić ten wniosek, iż czynniki dechrystianizujące daleko silniej działają, niż chrześcijańskie, że więc większość dusz polskich we Francji jest zagrożona w wieczności. Stawia to poważne zadanie zarówno przed klerem francuskim, jak i misją polską.

O tym kolejno pomówimy w następnych artykułach.

Ks. Jan Unszlicht, duszpasterz polski w Meaux.

[3]) Na swoich misjach też miałem niekiedy fakty niemal heroicznych wysiłków, aby przystąpić do Komunii św. (daleka podróż na czczo aż do wieczora).

[4]) W Lourdes z wielkim wzruszeniem słyszałem, jak tłumy wiernych śpiewały błagalne kantyki, aby Bóg nie brał pod uwagę Francji bluźniącej, lecz pamiętał o Francji modlącej się. Znany jest kantyka do Matki Boskiej: „Vierge, notre esperance, etends sur nous ton bras, sauve, sauve la France, ne l'abandonne pas". (Dziewico, nasza nadziejo, wyciągnij ku nam swą dłoń, ocal, ocal Francję, nie opuszczaj jej).

[5]) a nawet biorą go czasami za doradcę duchowego.

Casus pastoralis

Ksiądz Ypsylon pojechał z Sanctissimum do chorego, lecz zastał go już konającym. Dał mu więc absolucję, Ostatnie Olejem św Namaszczenia, a Wiatyk sam spożył, bo zbierało się na burzę, droga przez step niepewna, więc nie chciał błąkać się, a może gdzieś i ugrzęznąć z Sanctissimum. Nad ranem wrócił do domu, a ponieważ był na czczo, odprawił Mszę św.

Potem zaniepokoiło go coś sumienie, więc zwierza się z wypadku konfratrowi Zet. Ten mu odpowiada: „Mogłeś spożyć Wiatyk, lecz nie trzeba było odprawiać już Mszy św.".

Co o tym wszystkim sądzić?

Są tu trzy problemy do rozwiązania: 1) kiedy kapłan może spożyć hostię (komunikant) poza Mszą św. **nie w charakterze przystępowania do Stołu Pańskiego**; 2) kiedy kapłan może sam sobie udzielić (poza Mszą św.) Komunii, 3) czy może po przyjęciu Komunii św. odprawiać Mszę św.

Ad 1. „Si occurat extrinseca necessitas consumendi Sacramentum, propter vitandam gravem aliquam irreverentiam ejus, ut, v. gr., quia igne comburendum est, aut quia deveniet in manus haereticorum, vel infidelium, a quibus injuriose tractabitur, aut propter aliam similem causam" (Suarez). — Tutaj ta „necessitas impediendi irreverentiam in Sacramentum" nie zachodziła.

Ad 2. Przyjąć Komunię św. kapłanowi z rąk własnych (poza Mszą św.) wolno ex devotionis causa tylko wtedy, gdy nie może celebrować. Tu zaś nie była „devotionis causa", lecz „commodatis causa", a zresztą kapłan miał w tym dniu możność celebrowania.

Ad 3. Św. Kongr. Ryt. zadano pytanie: Czy kapłan, który kończył Mszę św. za celebransa zmarłego po „Nobis quoque peccatoribus" — a było to w dzień Bożego Narodzenia — może jeszcze jedną lub dwie Msze św. odprawić? — Odpowiedziano: „**Non licere**, quia non ad simpliciter communicandum ter in Natali Domini facultas conceditur, sed solum conceditur hac die ter celebrare (Decr. auth. vol. IV. pag. 239). Jeżeli więc w owym wypadku wyrok był: „non licere" — to tym bardziej w naszym.

Przypomnienia

1) Kapłan świecki wybrał się w dłuższą podróż koleją, zostawiwszy przez zapomnienie w domu brewiarz. Jedzie wraz z nim zakonnik i chce mu pożyczyć swego (odmiennego) brewiarza. Lecz ksiądz odpowiada, że jego obowiązuje przepis Piusa V, zamieszczony we wstępie brewiarza dla kapłanów świeckich, który brzmi: „neminem nisi hac forma satisfacere posse obligationi" — wobec tego zmówi raczej różaniec. Czy może to uczynić?

Odpowiedź: Tak.

2) X. zmówił przez pomyłkę dwa razy tercję, wobec tego opuszcza sekstę, tłumacząc sobie „zasadą": hora stat pro hora. Czy słusznie? Nie, bo zasada brzmi inaczej „officium pro officio" — a to różnica.

Pytania i odpowiedzi

Czy w dzień np. św. Mateusza — należy pochylić głowę, czytając wstęp do Ewangelii: „Sequentia s. Evangelii secundum Mathaeum"?

Odp.: Nie. Pochyla się głowę tylko wtedy, gdy imię to przychodzi w tekście czytanego ustępu, lub odmawianej oracji. Podobnie nie pochyla się głowy przy imieniu „Jezus", jeżeli ono występuje w oracji lub lekcji w takim np. połączeniu: „Beata Maria Anna a Jesu", albo: „Sanctus Aloisius e Societate Jesu" (Conf. Ephemer. liturg. 1889, nr. 1).

Liturgika

Tu i ówdzie księża przy pokropieniu niedzielnym (asperges) wkładają biret na głowę. Takie postępowanie sprzeciwia się rubrykom. „Sacerdos aperto capite et sine biretto in manibus ac sinistra infra pectus posita aspergit clerum et populum (Herdt l. III. Nr 138).

Pokropienie wodą święconą należy do sakramentaliów; błogosławieństwa zaś udzielają się z odkrytą głową.

Varia

Razu pewnego był św. Franciszek Salezy wraz z przyjacielem na kazaniu, na którym kaznodzieja ostro wystąpił przeciwko małemu udziałowi wiernych w nabożeństwie. Po wyjściu z świątyni powiedział św. Franciszek do przyjaciela: „Na kogo unosił się ten człowiek? Gromił nas za występek, którego nie popełniliśmy,

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna

Zwyczaje parafialne

W ostatnich latach daje się zauważyć w licznych parafiach odstępowanie od pewnych, już tradycją uświęconych zwyczajów. Z pewnością są ku temu powody i przyczyny. W porównaniu jednak z skutkiem, jaki za sobą zatrzymanie i wypełnianie tych dawnych, a pięknych zwyczajów, pociąga, argumenty wysuwane przeciw — nie wytrzymują krytyki i muszą ustąpić. Mam na myśli kolędę i święcenie potraw wielkanocnych.

Na ogół w parafiach diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, a częściowo również w innych diecezjach, z wyjątkiem niektórych parafii wielkich miast, odbywają się co roku w okresie Trzech Króli tzw. kolędy. Piękny i wzniosły ten zwyczaj należałoby podtrzymać i o ile możności rozszerzyć, a to z następujących przyczyn:

a) kolędy pragną wierni,

b) kolęda jest doskonałym środkiem poznania parafian, ich potrzeb i stanu życia moralnego.

Ażeby kolęda osiągnęła pożądany cel, trzeba ją dobrze przygotować. Jak? Ponieważ tu i tam wkradły się pewne nadużycia, wypaczające ideę kolędy, dlatego przed kolędą należy ludzi z ambony pouczyć o jej istocie i celach. Na ogół ludzie myślą, że księża chodzący po kolędzie to kwestarze, którzy po to tylko chodzą, by zbierać pieniądze dla siebie. Tę błędną opinię trzeba usunąć. Trzeba wytłumaczyć, że celem głównym kolędy jest udzielenie błogosławieństwa kapłańskiego dla domu i jego mieszkańców, oraz poznanie parafian. Owszem, można przy tej okazji zbierać pewne ofiary, nie dla siebie jednak, ale na cele parafialne, np.: na odnowienie kościoła, budowę kaplicy, domu katolickiego itp. „Nie wolno — więc jak głosi uchwała 34 § 2. Synodu Plenarnego — duchowieństwu parafialnemu żądać dla siebie jakichkolwiek ofiar". Kolęda jest przeto dla wszystkich katolików, nie uzależnia się jej od udzielenia czy nieudzielenia ofiary. O ile wytłumaczy się cel właściwy kolędy i przygotuje się parafian, to kolęda się uda i przyniesie odpowiedni wynik duchowy. Wszyscy chętnie otworzą drzwi. Biedni i bogaci. Mimo biedy czasów obecnych i rozgoryczenia politycznego, wierni chętnie u siebie widzą kapłana, troszczącego się o dobro ich dusz, przynoszącego im błogosławieństwo i radość, i jeśli mogą choćby kilka groszy chętnie na dobry cel dadzą. Takiej kolędy wierni pragną. Tak kolędę trzeba pojmować.

Kolęda jest równocześnie doskonałym środkiem poznania parafian. „Proboszcz — mówi 33 uchwała Synodu plenar. — powinien znać swoich parafian"... Dzisiaj wskazuje się w pastorologii na konieczność indywidualnej pastoryzacji. Otóż kolęda daje nam obraz stanu moralności i życia duchowego parafian. Przez kolędę urabia sobie duszpasterz zdanie o poziomie życia religijnego i materialnego parafian. Przez odpowiednie pytania dowiaduje się: czy rodzina wypełnia obowiązki religijne; czy rodzice wychowują dzieci religijnie; czy miłość i zgoda panują w rodzinie; przez krótkie pytania z katechizmu przekonuje się, czy dzieci i młodzież uczą się religii, urabia sobie przy tym sąd o nauczycielu religii miejscowej szkoły. Pozna również rodziny religijnie obojętne, wykryje dzikie małżeństwa, heretyków, bo o tym wszystkim powiedzą mu bez pytania nawet sąsiedzi. Słowem, pozna całokształt życia swoich parafian.

Kolęda zatem, dając obraz ogólnego życia parafian, umożliwia dopiero duszpasterstwo indywidualne.

Dobrze przeprowadzona kolęda od razu duszpasterza zorientuje, w jakim kierunku iść powinny jego wysiłki w roku bieżącym. Da mu dużo tematów i materiału do kazań. Wskaże inne metody pracy. Pobudzi do pracy. Dobrze

przeprowadzona kolęda poza wpływem religijnym, jaki wywiera na parafian, działa również społecznie.

Poza tymi licznymi duchownymi korzyściami, kolęda przynosi również niemałe korzyści materialne. Gdy tylko ludzie wiedzą, że grosz przez nich dany przeznaczony jest dla ich dobra, na cele parafialne, chętnie składają ofiary. Chodząc po kolędzie, możemy podziwiać wielką ofiarność ludzi, wielkie przywiązanie do Kościoła, radość z odprawionej kolędy i wdzięczność za nią. Kończąc kolędę, odczuwa się szczere zadowolenie, nawet w takich parafiach, w których istnieje wiele elementów wywrotowych albo sekciarskich.

Z tych względów byłoby rzeczą dobrą i wielce pożyteczną, by kolędę, gdzie jest, podtrzymać, a gdzie jej nie ma, zaprowadzić, stosując właściwe środki przygotowawcze.

Środkiem nawiązywania i odnawiania kontaktu duszpasterza z parafianami poza kolędami jest święcenie potraw w w. sobotę. Aczkolwiek uciążliwy to zwyczaj, należałoby go zachować.

Podobnie należy podtrzymywać inne, nieraz lokalne, a bardzo skuteczne w oddziaływaniu duszpasterskim, zwyczaje.

Praca duchowieństwa nawet ściśle kościelna, skoro się w nią wplecie element społeczny, może się walnie przyczynić do usunięcia współczesnej kwestii społecznej i właśnie ta praca stanowi granitowy fundament przyszłego katolickiego ustroju.

Ks. Maksymilian Rode.

bo wszakże byliśmy obecni w kościele" (Duch św. Fr. S.I. III. 9).

Nie znaczy to jednak, by nie można było w o d p o w i e d n i s p o s ó b tego tematu poruszać: dla pouczenia nieobecnych za pośrednictwem obecnych.

Myśli i zdania

Nie wystarczy głosić: „Nie cudzołóż!" — trzeba jeszcze dbać o to, by warunki mieszkaniowe nie były do tego podnietą.

Nie wystarczy głosić: „Nie kradnij!" — trzeba jeszcze dbać o to, by zapracować na chleb można było.

Nie wystarczy głosić: „W niedziele i święta Mszy św. słuchać!" — trzeba jeszcze dbać o to, by wszyscy parafianie mieli w c z y m pójść do kościoła.

Szkic kazania

na uroczystość św. Piotra i Pawła

„A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go" (Mat. 16, 17).

Słowa te wypowiada Chrystus Pan do św. Piotra. Wyraźnie mówi zatem, że czyni go podstawą swojego Kościoła — a że ten Kościół ma być niezwyciężony i trwać z obecnym w nim Chrystusem aż do skończenia świata — więc i Piotr musi zostawać jako opoka Kościoła w swoich następcach, biskupach Rzymu — Papieżach. I tak się dzieje jedynie w naszym św. Katolickim Kościele. W innych Kościołach tego nie ma, w nich Piotr nie jest opoką, więc nie są Kościołem Chrystusowym, nie są prawdziwe. Piotrowi w Kościele daje Chrystus najwyższą władzę rządzenia, nauczania i sprawowania ofiary. Nadto jego jednego Piotra obdarza darem nieomylności — koniecznym do zachowania jedności w Kościele. Stąd ono znane: Roma locuta, causa finita. A przy owym fundamencie i naczelnej kolumnie i głównym filarze Kościoła, Piotrze św. i przy jego świecie, czcimy drugą wspierającą go przepołężnie: św. Apostoła Pawła. Obaj w jednym dniu oddali życie za Jezusa, Piotr na krzyżu, Paweł od miecza. Dziś właśnie obchodzimy pamiątkę ich męczeńskiej śmierci. Obaczmy 1) czym są obaj w Kościele św. i dla nas, i 2) jakie to szczęście nasze, że do tego św. Kościoła należymy. Królowo Apostołów, wzmóż w nas miłość do Kościoła św.

I.

Św. Piotr i Paweł to nie tylko silne kolumny Kościoła, a zwłaszcza pierwszy jako opoka i podstawa jego, ale to pełnia władzy Chrystusowej w Kościele. Genialny uczony Paweł przedstawia najgłębsze prawdy objawione, broni ich słowem i piórem — ogłasza je narodom, a stwierdza życiem i śmiercią — Piotr je utwierdza i ostateczną w imieniu Chrystusa i nieodwołalną wydaje decyzję. Obaj te prawdy Boże, przejęte z ust Chrystusa zostawiają Kościołowi. Tylko te prawdy są zbawienne i niosą szczęście ludzkości nawet doczesne, a przede wszystkim wieczne. Innych nie ma i nie będzie. I oto teraz Kościół przez następców tych największych Apostołów Jezusowych, a zwłaszcza Piotra, to zbawcze dzieło Jezusowe względem nas prowadzi dalej. Przejął się duchem ich i miłością, zaczerpniętą z Jezusowego Serca. „Jeśli miłujesz mnie, paś owca i baranki moje" usłyszał wezwanie — więc je z całą mocą i miłością spełnia. Miłuje nas na wzór Boskiego Mistrza, jak pasterz dobry, jak matka. Rodzi nas Bogu Sakramentem Chrztu, podtrzymuje w nas życie boże Sakramentami i całą opieką swoją, karmi Ciałem samego Boga, uczy i kształci w mądrości Bożej, prowadzi, jedyną drogą przykazań Boga i swoich przepisów i wskazań do nieba, cieszy w cierpieniu, dźwiga z upadków i przywraca łaskę bożą, zabezpiecza dziedzictwo nieba i wiekuistego szczęścia, towarzyszy całe życie i przy śmierci, przechowuje w pamięci... Słusznie nazywa się matką. A czyni to mocą Chrystusową, daną św. Apostołom i ich następcom. Każdy następca św. Piotra, Ojciec św. ma tą samą władzę, ten sam urząd najwyższego pasterza w Kościele św. Stąd ta sama nasza cześć i posłuszeństwo i przywiązanie do Stolicy św. Ojciec św. kieruje Kościołem i duszami wiernych, poucza i przestrzega, daje władzę sprawowania Sakramentów udzielających łaskę Bożą, wypowiada nieomylnie kiedy naucza z urzędu cały Kościół w rzeczach wiary i obyczajów, iż możemy być spokojni, że to co On mówi, to sam Bóg tak chce.

II.

Z tego widzimy, jakie to szczęście nasze, iż jesteśmy nie w innym, ale właśnie w tym św. naszym katolickim Jezusowym, jedynie prawdziwym i zbawczym Kościele. Mamy się zbawić i być w niebie w szczęściu wiekuistym — na to właśnie P. Jezus ustanowił Kościół, i on je-

den może nam to dać. Chcemy widzieć, czego Bóg od nas żąda, czego się mamy trzymać, żeby Mu się podobać i zasłużyć sobie na Jego nagrodę, to nam wskazuje jasno Kościół. Chcemy nie błąkać się w drodze życia, a w razie upadku móc powstać, znowu spełnia to Kościół. Chcemy by nam się możliwie dobrze wiodło, byśmy żyli w spokoju, w porządku i zgodzie, słuchajmy Kościoła i żyjmy według zasad, które nam podaje. Nigdy jeszcze Kościół nie nakazał czegoś czy nie wskazał niedobrego. Więc gdy Ojciec św., ów żywy Piotr, a w jego osobie Chrystus sam coś zarządzi w sprawie wiary św. i życia katolickiego, tego się bezwzględnie trzymajmy, a tylko dobrze na tym wyjdziemy. Jeśli Kościół św. przez Ojca św. coś potępia, czy to komunizm bolszewicki i socjalizm, czy neopoganizm niemiecki czy cokolwiek niezgodne z duchem Chrystianizmu, z całą stanowczością i my się od tego odwracajmy. Kościół nasz św. to cudowna, wspaniała bosko-ludzka instytucja Jezusowa. Trwa już 20 wieków i w niczym zasadniczym się nie zmienia, bo nie może przetrwał tyle burz — dziś najliczniejsza bo 400 milionowa społeczność z tysiącami wielkich Świętych, bohaterów i geniuszów. Cały świat wpatrzony w niego i świętego Starca na Watykanie — podziwia go i czci, bo przez niego mówi Piotr i Chrystus Bóg. A oto z łaski Boga, my biedne i drobne okruszyny w tej olbrzymiej wszechświatowej rzeszy się znajdujemy. Co za łaska! co za zaszczyt! co za chwała! Z jaką dumą mamy się nazywać i okazywać katolikami! Jak sobie cenić, jak kochać i bronić naszą wiarę św., nasz św. Kościół, naszego Ojca św. i przy nich trwać do ostatniego tchu, bo w nich prawda i zbawienie nasze. Amen. *X. W.*

Szkic kazania

na IV niedzielę po Świątkach

„Nauczycielu! przez całą noc pracując nicśmy nie ułowili“ (Łuk. 5. 5).

Może jeszcze zanadto dbał o doczesność św. Piotr i Apostołowie, a może chciał Zbawiciel powiększyć wrażenie mającego się spełnić cudu połowu ryb, dość że całonocna ich praca była daremną. Trzeba było, żeby dopiero P. Jezus przyszedł spracowanym z pomocą. Dla wyższych zamiarów Bożych, jakie miał wobec biednych rybaków, czyni to Chrystus. Wskazuje im co i jak mają czynić, oni ufni to wykonują, i oto błogosławione wyniki pracy. W jednej omal chwili „zagarnęli ryb mnóstwo wielkie“. Sami to opisują. I my pracować musimy, bo taka jest wola Boża — a chcemy żeby praca nasza nie była daremną ale owocną i pożyteczną — zatem i my 1) musimy pracować z Bogiem i w Imię Jego i 2) z owoców pracy się nie wynosić, ale jak św. Piotr, uznawać pomoc Boga i za nią dziękować, a owoców pracy po bożemu używać. Ważny to problem na obecne czasy, więc rozważmy go na tle dzisiejszej Ewangelii.

I.

Z tego co mówi Pismo Boże o pracy wynika, że każdy człowiek według sił odpowiednio ma pracować. Nie może pracować niedołężne dziecko, chory lub kaleka, czy bez sił starzec. Chodzi jeszcze o to, jak trzeba pracować? Uczciwie i sumiennie. Nie potrafi tak pracować, kto nie umie tej pracy, której się podejmuje. A zatem pracy trzeba się nauczyć i w niej wykształcić. Pracę wykonać należy rzetelnie tak, jak się z pracodawcą ułożyło. Wysokośc zapłaty uczciwie obliczyć bez wyzyskiwania warunków — tę zaś, jak możność i pole samej pracy ma dostarczyć społeczeństwo i władza rządząca, czy państwowa. Każdy bowiem ma prawo do zarobienia sobie na życie własne i rodziny. Tak pracować musi uczeń w szkole, urzędnik w biurze, gospodarz w polu, robotnik czy rzemieślnik w swoim fachu — a pracować dlatego, że Bóg tak chce. Bo ostatecznie tylko praca z Bogiem ma wartość, czy jest owocną czy nie, czy pracującego może ludzie skrzywdzą nawet, Bóg mu to najlepiej wynagrodzi. Więc przy pracy nie wolno zapominać o Bogu — praca nie może pochłaniać człowieka tak, by zaniedbywał obowiązki względem Boga, nie miał czasu na modlitwę. Kiedy to Zbawiciel uczynił cud niezwykłego połowu ryb św. Piotrowi i pracującym Apostołom? Kiedy wysłuchali nauki mówiącego z łodzi do rzesz Zbawcy. Naprzód trzeba starać się o pokarm dla duszy, a potem dla ciała. A jak my robimy? Ilu zabiera się do pracy, a opuszcza modlitwę? Czy przed pokarmem dla ciał, pamiętamy, żeby bodaj wznieść serce do tego, który nam cudownie ten pokarm dzień po dniu daje? Pracujmy nawet w pocie czoła, korzystajmy z owoców pracy naszej, ale niech to wszystko będzie według myśli i woli Bożej, bez Jego obrazy. A zatem ten kto pracuje, niech to robi według sił i umiejętności jak najlepiej — bez narzekania, przekleństw i złorzeczeń, choćby mu się w pracy nie wiodło. Jak to św. Piotr pokornie wyżala się przed P. Jezusem: „przez całą noc pracując nicśmy nie ułowili“ — ale na słowo Boga posłusznie pracuje dalej. Chyba sam Chrystus w Nazarecie pracował ciężko pomagając swemu Opiekunowi, ale napewno nie narzekał — ale błogosławił Ojca swego niebieskiego i Jemu cały swój trud i wynik pracy ofiarował. Wszak to Bóg daje nam siły i zdolności do pracy, On tej pracy błogosławi, On ją też wynagrodzi. Pamiętajmy o tym i pracujmy chętnie i z weselem. Im

więcej trudu w pracy naszej, tym większa czeka nas zapłata.

II.

I o czym to jeszcze w pracy naszej pamiętać nam trzeba? Prawda! Każda praca to trud nieraz ciężki — nieraz kosztuje wiele sił i poświęcenia — a człowiek słaby, łatwo się zniechęca, zwłaszcza gdy się ta praca nie opłaca. Tu potrzebna nam pomoc Boża, i o nią musimy prosić. Jeśli z pracy odnosimy korzyści, nie wynośmy się z tego pamiętając, że bez pomocy Bożej my sami niebyśmy nie zdołali. Więc nie zapominajmy dziękować i to całym sercem Dawcy wszelkiego dobra. Owoców naszej pracy nie używajmy nigdy na złe i obrazę Boga i jakąkolwiek szkodę drugich. Czyńmy tak jak Piotr św. kiedy na widok cudownego połowu padł na kolana przed Boskim Cudotwórcą, i uznajmy się jak On, niegodnymi łask i darów Bożych. Taka pokora podoba się Bogu. Widzimy jak ją zaraz nagradza. Odtąd dusze ludzkie ma łowić Piotr. I dla nas taka praca, tak spełniana będzie z większym, bo i duchowym pożytkiem. I jeszcze jedno. Z pewnością Apostołowie owym mnóstwem ryb po nad własną potrzebę, podzielili się z drugimi zwłaszcza głodnymi rybakami — i my z tego czego się dorobimy, a zostanie nam ponad potrzebę własną czy rodziny, mamy się dzielić z prawdziwie potrzebującymi i kołacącymi do naszych drzwi — naprzód nam bliskich, a potem i innych może nawet nam nieżyczliwych. Wszak mamy ich miłować, a miłość okazuje się w czynach, a czyniąc dobrze nawet wrogom, gromadzimy węgle na głowę ich, jak powiada Pismo św. Oto rozwiązanie najlepsze kwestii społecznej obecnych czasów — oto zadanie Akcji Katolickiej. „Odtąd będziesz już ludzi łowił" — powiada Chrystus do Piotra. Pobłogosławiłem twej pracy, otrzymałeś z niej taką obfitość, dziel się twym dobrem z drugimi — przez ofiarę z tego co ci zbędne, zbawiaj zwłaszcza, przyczyniaj się do zbawienia dusz, bo zdaniem świętych: „Kto zbawi duszę brata, zbawi swoją". Amen.

X. W.

Polityka beneficjalna

I.

Problem, który poruszę, nie należy do łatwych, a jego rozwiązanie — nie będzie popularne. Wywoła z pewnością różne zastrzeżenia i sprzeciwy. Chodzi mi o to: jaki ma być stosunek proboszcza do parafii; czy ma być to dozgonne pole jego pracy, czy też tymczasowa placówka, torująca mu drogę „ad maiora", a raczej „ad pinguiora"?

W teorii uznaje się pierwszą zasadę, w praktyce często drugą i to nie tylko ze strony zainteresowanych kapłanów, ale i ze strony Kurii biskupich. Ileż to bowiem razy słyszy się zdania: „Bierz ksiądz, co dajemy, a po kilku latach może się trafi co lepszego". I są w praktyce proboszczowie, co wędrują z parafii na parafię, z mniejszej na większą, jak urzędnicy ze szczebla na szczebel.

Taka praktyka nie jest zgodna z pojęciem duszpasterstwa i nie wychodzi na rzeczywistą korzyść ni parafii, ni danemu proboszczowi.

Skutecznie można pracować tylko na terenie, który się dobrze zna, i który się całą duszą ukochało. Wszelka też praca, aby dała pożądany skutek, wymaga ciągłości, jednolitości i konsekwencji. Tej ciągłości, jednolito-

Polacy na Kongresie w Budapeszcie

Organizacją pielgrzymki polskiej na kongres eucharystyczny do Budapesztu zajmował się naczelny Instytut Akcji Katolickiej, jedynie techniczną stroną zajmował się „Orbis". Z ramienia N. I. Akcji Katol. Kierownikiem był p. red. Walerian Sobkowiak, z ramienia Orbisu: p. Gryf-Kwiatkowski. Szkoda, że nie możemy określić granicy odpowiedzialności obu instytucji, ani zakresu ich władzy, bo nie wiadomo komu przypisać plusy a komu minusy i do kogo można mieć pretensje (ze strony niektórych uczestników — nawet podobno sądowe). Olbrzymi materiał propagandowy, wydawnictwo wielu broszur, przewodników, map itp. należał zapewne do N. I. Akcji Katolickiej i trzeba przyznać, że gdyby uczestnicy pielgrzymki polskiej mogli byli to wszystko otrzymać na kilka dni przed wyjazdem — a nie porcjami podczas podróży, to może byliby zorientowani lepiej i nie musieliby studiować tej masy druków dopiero teraz po powrocie. Jeśli chodzi o Orbis, to pomijając wygórowanie kosztów podróży, przy dość licznym personelu przedstawicieli Orbisu, organizacja techniczna właśnie szwankowała w zbyt wielu punktach, aby je wszystkie wyliczać. Wystarczy podać, że główna kwatera w hotelu Nemesti w Budapeszcie, była przez cały czas oblęgana przez pokrzywdzonych, niezadowolonych, zagubionych, niezaradnych, których czasami nawet dostarczały miejscowe Komitety „Orbisowi" do dalszego „urzędowania". Chaos organizacyjny był tak widoczny, że tylko naiwni czekali na przewodników i na dowody opieki Orbisu, który w prospektach wiele obiecywał i za to pobrał odpowiednie taksy. Władający językiem niemieckim, lub francuskim dawali sobie radę na własną rękę, inni błąkali się bezradni po milionowym mieście. Na szczęście miejscowe komitety pracowały niezmordowanie i niezwykle sprawnie, robiąc wszystko, aby ułatwić i uprzyjemnić pobyt tysiącom pielgrzymów.

Policja, harcerze, wojskowi a przede wszystkim ludność miejscowa, stanowili jakby jeden wielki Komitet, opiekujący się pielgrzymami.

Dowodem sprawności taki fakt: Pewien ksiądz zgubił na Placu Bohaterów dokumenty, nawet o tym nie wiedząc. Zanim wrócił do swego hotelu, już czekały na niego dokumenty dostarczone przez władze węgierskie. Wystarczyło z mapą w ręku zatrzymać się na rogu ulicy, aby znaleźć odrazu kilku informatorów, którzy osobiście odprowadzali, albo z niezwykłą serdecznością udzielali informacji.

Z otrzymanego spisu uczestników polskiej pielgrzymki prowadzonej przez Orbis wynika, że w dwu pociągach, jakie wyjechały z Katowic do Budapesztu było 1000 osób, w tym większość księży z różnych stron Polski. Ponadto odrębną grupę uczestników stanowili pielgrzymi zorganizowani w Lublinie, oraz znaczna grupa z Polski przejechała przez Ławoczne, w której przeważali Rusini. Razem więc z Polski mogło być około 2000 uczestników.

Na czele pielgrzymki polskiej stali: J. Em. Ks. Kardynał Hlond, J. Em. Ks. Kard. Kakowski, J. E. Ks. Arcyb. Sapieha, J. E. Ks. Arcyb. Jałbrzykowski, J. E. Ks. Bp. Okoniewski, J. E. Ks. Bp. Adamski, J. E. Ks. Bp. Baziak, J. E. Ks. Bp. Łukomski, J. E. Ks. Bp. Radoński, J. E. Ks. Bp. Lisowski, J. E. Ks. Bp. Niemira, J. E,

ści i konsekwencji nie może być w parafii, w której co kilka lat zmienia się proboszcz.

A jaką też satysfakcję ze swej pracy ma kapłan, który w pogoni za coraz lepszym beneficjum, włóczy się po całej diecezji — tu coś zrobi, tam coś zacznie, ówdzie znowu dokończy, co jego poprzednik zaczął? Nie widzi nigdy całokształtu swej działalności, nie zostawi po sobie dzieła zbiorowego, zwartego, owianego jedną myślą.

Weźmy pod uwagę konkretny przykład. Znam parafię, w której proboszcz uporządkował (możnaby nawet powiedzieć, stworzył) beneficjum, wystawił kościół, plebanię, rozpoczął pracę organizacyjną we wsi. W planie są: urządzenie wewnętrzne kościoła, wybudowanie domu parafialnego, założenie spółdzielni gospodarczych. Nadto rozbudowa życia duchowego parafii, ładnie przez księdza proboszcza rozpoczęta. Nagle — przypuśćmy — przychodzi temu proboszczowi myśl: możeby się podać gdzieindziej, gdzie będzie mniej pracy, a więcej wygody? Albo przypuśćmy, że sama Kuria za dotychczasowe zasługi wynagradza proboszcza lepszym beneficjum. Cóż by się dobrego stało?

Najpierw niewiadomo, czy następca poprowadzi rozpoczęte dzieło w tym samym kierunku, a potem ów zasłużony proboszcz przerwał dzieło swego życia w połowie. Mógł zostawić po sobie pamięć i czyny długotrwałe, a tymczasem zostawił tylko zaczątki i pomysły, a poszedł na nowy teren, gdzie znowu musi dorabiać się dobrego imienia i zasług od nowa.

Kto łatwo rzuca swoją parafię, ten — choćby Kuria biskupia inną opinię o tym miała — według mego zdania: nie był dobrym proboszczem, bo nie przywiązał się do swych owieczek.

II.

Ażeby jednak można związać proboszcza z parafią, należy zmienić politykę obsadzania probostw. Nie można przy obsadzaniu kierować się: ilością lat pracy duszpasterskiej, zasługami — lecz jedynie tym, czy dany kapłan na tę placówkę się nadaje, czy ma dość zdolności i energii, by zadaniu podołać. Dla lat pracy, dla zasług — są odznaczenia, a nie placówki więcej odpowiedzialne. Odrazu trzeba dać kapłanowi, który jako wikariusz okazał doświadczenie, wiedzę, cnotę i energię — placówkę, która by mu mogła być odpowiednim terenem pracy na całe życie. Rozumna władza szybko się zorientuje, kto do czego się nadaje.

Wiem, że nie wyczerpałem tematu, że w życiu zachodzą różne okoliczności, które zmuszają odbiec od tej prostej linii, jaką tu nakreśliłem, że i w moim pomyśle mogą być luki i skazy — wszystko to wiem i czekam na dyskusję. *Can.*

Ksiądz — nauce

W dzisiejszych czasach ksiądz na parafii ma tyle pracy kapłańskiej i społecznej, iż chyba żalić się nie może na nudy i na to, iż nie wie, co z wolnym czasem zrobić. A jednak są i parafie i pewne okresy w roku, w których kapłan jest swobodniejszy. Są też natury, które poza spełnieniem swoich duszpasterskich obowiązków, odczuwają potrzebę jakiejś pracy innej, prywatnej, która byłaby dla nich wytchnieniem, rozrywką, oderwaniem się od codziennego kieratu, satysfakcją. Dlatego to tylu

---

Ks. Bp. Sonik, J. E. Ks. Bp. Tomaka. W Budapeszcie był również nuncjusz J. E. Ks. Arcyb. Cortesi.

Dla Polaków były przeznaczone w Budapeszcie trzy kościoły: Bazylika św. Stefana, ozdobiona dlatego orłem polskim, polski kościół, którego proboszczem jest od lat 30-tu Ks. Wincenty Danek, oraz kościół w Grocie OO. Paulinów św. Gellerta. Przybyłą pielgrzymkę, z J. Em. Ks. Prymasem Hlondem na czele, witali na dworcu w Budapeszcie J. Em. Ks. Prymas Węgier Seredi, przedstawiciele dyplomatyczni i liczna kolonia polska ze sztandarami. Dla Kolonii polskiej na Węgrzech odprawił J. Em. Ks. Prymas Hlond Mszę św., we czwartek 26.V po czym poświęcił sztandar dla organizacji młodzieży KSMż, po nabożeństwie zaś odsłonił pomnik legionistów obok kościoła. Przy kościele polskim znajduje się przytułek dla starców, gdzie pod opieką Ks. W. Danka i SS. Elżbietanek z Poznania pozostaje ich kilkunastu zdala od Ojczyzny, szczęśliwych jednak, że przy polskim kościele. Od Ks. Danka, który jest kapłanem lwowskiej archidiecezji, dowiadujemy się, że w Budapeszcie jest około 800 Polaków, przeważnie ze sfer robotniczych, że rząd węgierski pozwala dzieciom polskim udzielać w 3-ch szkołach nauki j. polskiego i religii w jęz. ojczystym, co chroni ich od wynarodowienia. Obecny kościół polski został zbudowany w r. 1926 ze składek, jakie Ks. Danek zebrał wśród Polonii w Ameryce. Dawniej dla Polaków służyła stojąca obok kaplica (tzw. Jachtkapelle z czasów Marii Teresy), w której w r. 1905 przemawiał śp. Ks. Arcyb. Bilczewski, tam też przechowany jest jego rękopis, fotografia, a pamiątkową tablicę postawili miejscowi Polacy dla upamiętnienia pobytu Ks. Arc. Bilczewskiego w Budapeszcie.

Z okazji kongresu wydrukował Ks. Prob. Danek książkę pt.: „Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia“. Są to ciekawie ujęte rozważania eucharystyczne na tle współczesnych potrzeb społecznych, zwłaszcza walki z komunizmem. Wręczył kilkadziesiąt egzemplarzy kanclerzowi lwowskiej Kurii Ks. Prałatowi Hałuniewiczowi, dla księży w lwowskiej archidiecezji, z prośbą o datki na Przytułek dla starców. Książka jest do nabycia w Kurii Metrop. we Lwowie.

Polacy-pielgrzymi przeżywali na wspólnych zebraniach sekcji polskiej, na wspólnych nabożeństwach chwile podniosłe, zetknąć się mogli z miejscowymi Polakami, którzy dumni byli, widząc tylu dostojników kościelnych z Polski, widząc polskie sztandary i słysząc tyle polskiej mowy. Razem też szliśmy w uroczystej procesji na zakończenie Kongresu z placu przed Bazyliką św. Szczepana na plac Bohaterów, pod olbrzymim transparentem: „Polonia semper fidelis“. Polska grupa dość liczna, niestety zbyt mało barwna w porównaniu z grupami innych narodowości (brak było strojów regionalnych), wzbudzała wzdłuż drogi entuzjastyczne okrzyki młodzieży węgierskiej, która ustawiona wzdłuż całej trasy wspaniałej procesji witała Polaków okrzykiem: Eljen Lengyelorszag! (niech żyje Polska!). Długowiekowe węzły braterstwa narodu węgierskiego i polskiego są żywe wśród młodego węgierskiego pokolenia i raz po raz wybuchały gorącym entuzjazmem.

W sumie Kongres międzynarodowy w Budapeszcie był na miarę wspaniałego soboru eucharystycznego, dał nam możność wziąć udział we wielkiej manifestacji narodów ku czci Najświętszego Sakramentu, gdzie mieliśmy zaszczyt reprezentować katolicką Polskę. *Ks. Michał Banach*

wśród księży trafia się zamiłowanych rolników, pszczelarzy, ogrodników, a czasem i „majsterków“: stolarzy, ślusarzy.

Za granicą znany jest jeszcze jeden typ księdza: naukowca-amatora. Siedzi sobie taki proboszcz gdzieś w zapadłej dziurze i w wolnych chwilach grzebie się i dłubie w jakiejś umiłowanej specjalności naukowej. Niewiele na to może czasu poświęcić, braknie mu czasem i przygotowania teoretycznego i potrzebnych środków naukowych — uzupełnia to wytrwałością i zapałem. Nieraz całe życie poświęca jednej kwestii, pozostawia po sobie jedną tylko książkę, ale pozostawia.

U nas takie typy należą do bardzo wyjątkowych rzadkości. A przecież jest jedna dziedzina pracy literacko-naukowej nietrudna, dostępna i jakby wprost wymarzona dla proboszcza, bo łącząca się pośrednio z jego pracą zawodową — dziedziną tą to: opracowanie monografii swojej miejscowości, parafii, czy okolicy.

Niektórzy z księży już dali nam na tym polu przykład i spotkali się z aplauzem zawodowych uczonych, zyskali wdzięczność parafian i znaleźli w pracy tej własne zadowolenie i korzyść, bo przez tę pracę lepiej poznali teren swej działalności pasterskiej, a co najważniejsze: pokochali swoją placówkę.

Nikt tak do tego rodzaju opracowań nie nadaje się, jak proboszcz. Jest on zwykle najinteligentniejszą osobą w parafii, stale z nią związaną, ma najważniejsze źródła historyczne i obyczajowe w swej kancelarii parafialnej, ma łatwy dostęp do ludu i jego pełne zaufanie. Resztę może uzupełnić zaglądnięciem od czasu do czasu do archiwum diecezjalnego, wojewódzkiego, czy jakiegokolwiek innego.

Monografia taka, choćby nie była opracowana i skonstruowana ściśle według najnowszych metod naukowych, już samym zgromadzeniem i opublikowaniem materiału historycznego, etnograficznego, obyczajowego — przysłuży się wielce nauce polskiej. Podam przykład.

Nie mamy opracowanej szczegółowo i wyczerpująco historii kolonizacji polskiej w Ziemi Czerwieńskiej. A ciekawą i pouczającą byłoby rzeczą wiedzieć, skąd się ta ludność polska na kresach wzięła — skąd i kiedy przyszła, jakie były jej dzieje, w jakich warunkach żyła, jakie wpływy na nią oddziałały i jak ona oddziałała na swoje otoczenie. Przecież kresy to mozajka i teren ścierania się ludzi, obyczajów, kultury, wad i zalet wszystkich naszych regionów i wszystkich epok naszej historii. Tu bowiem przychodzili osadnicy w różnych czasach i z różnych stron. Syntetyczne opracowanie całokształtu tego zagadnienia jest tak długo niemożliwe, jak długo nie powstaną dziesiątki, a nawet setki lokalnych monografii.

Ale nie tylko na kresach, lecz na wszystkich naszych ziemiach były ruchy ludnościowe, zachodziły przemiany gospodarcze i kulturalne — należałoby je najpierw przedstawić w drobiazgowych monografiach, zanim się ktoś pokusi o syntezę całości.

Drugą część spełnią zawodowi uczeni, pierwszą zaś mogą im przygotować amatorzy, rekrutujący się z inteligencji prowincjonalnej, a więc przede wszystkim — księża. Byłby to z naszej strony piękny i pożyteczny wkład do skarbnicy nauki polskiej.

Ks. Zabrojniak.

O katedrę hagiologii w Polsce

Od postulatora generalnego, ks. prof. Dra Wojciecha Topolińskiego, O. M. C., w Rzymie otrzymujemy następujący, bardzo słuszny apel:

„Dzieła i pisma naszych świętych są w Polsce nie doceniane, często nawet zupełnie nie znane...

Konieczną byłaby chociaż jedna katedra hagiologiczna np. przy Uniwersytecie katolickim w Lublinie.

Pozycja wielkomocarstwowa, jaką Polska zajmuje obecnie politycznie, powinna być pobudką do uzyskania podobnego stanowiska mocarstwa w Kościele katolickim, którego wierną córą i przedmurzem (dotąd nie zdobytym!) była Polska — zawsze. I to jest jedna z przyczyn: dlaczego powinniśmy się starać o wyniesienie na ołtarze naszych wielkich Sług Bożych, Jadwigi, Hozjusza, Skargi, Żółkiewskiego, Męczenników podlaskich, Beyzyma i tylu innych. Jeżeli w ostatnim katalogu kanonizacyjnym kandydatów do aureoli wysuwają Włochy *271*, Francja *116*, Hiszpania *55*, Belgia *13*, a ...Polska, „Matka Świętych“, zaledwie *6*, to czyni wrażenie, że zadowalamy się rolą „kopciuszka“ na szczytach heroizmu katolickiego.

A przecież i my mamy olbrzymów świętości, czekających już od wieków nie tylko na ich gloryfikację, ale — pośrednio — i na chwałę Polski. Królowa Jadwiga jest dla nas większa od bohaterki Francji, św. Joanny d'Arc, Dziewicy Orleańskiej, — wielki kardynał Hozjusz śmiało staje obok najnowszych doktorów Kościoła, Kanizjusza i Bellarmina, — nasz złotousty Skarga nie ustępuje Chryzostomowi... A któryż kraj wydał tak szlachetnego rycerza a równocześnie świętego, jakim jest bohaterski nasz Hetman Żółkiewski?...

Na szczęście uroczysta kanonizacja św. Andrzeja Boboli zagrzała Polskę katolicką do przygotowania nowych triumfów kanonizacyjnych.

Ale... trzeba nam odpowiedniego *rynsztunku naukowego i studiów specjalnych, dlatego to śmiem wołać o jedną bodaj katedrę hagiologii* w Polsce!"

(h. w.).

Rocznice

10-TA ROCZNICA ZGONU UTALENTOWANEJ ZAKONNICY. — W br. przypada 10-a rocznica zgonu bardzo utalentowanej pisarki w habicie niepokalanki, śp. S. Gertrudy Skórzewskiej, zbiegając się z 90-tą rocznicą jej urodzin i trzecim wydaniem jej znakomitej powieści historycznej pt. „Sawonarola". S. Skórzewska (1848—1928) oprócz wspomnianej powieści napisała powieści: „Bogiem a prawdą" i „Irena", utwory sceniczne: „Jadwiga", „Unici", „Racławice", „Matka", „Św. Cecylia", „Warneńczyk", „Św. Kinga", utwory poetyckie: „Pieśń duszy", „Cztery chwile z życia Polki", „Niepokalana i Polska", „Wybór wierszy". Pisała pod pseudonimen *Margert* (od imion *Mar*ia *Gert*ruda).

Jej talent wybitny podkreśla jednomyślnie krytyka fachowa w br. z okazji trzeciego wydania „Sawonaroli". Wystarczy przeczytać, co pisze ostatnio prof. Un. Jag. Tad. Sinko na łamach „I. K. C." i. i. *(h. w.).*

80-TA ROCZNICA URODZIN GAZDY BOROWEGO. (h. w.). *28 bm.* przypadła 80-a rocznica urodzin śp. gazdy Piotra Borowego, który ujrzał światło dzienne 28 maja 1858 r. w Rabczycach, na Orawie, znajdujących się obecnie na terenie republiki czesko-słowackiej. Borowy zmarł 18 stycznia 1932 r. w orawskiej Lipnicy Wielkiej. — Wsławił się nie tylko jako jeden z uczestników delegacji do prezydenta Wilsona w sprawie Spisza i Orawy, ale również jako świątobliwy świecki apostoł i misjonarz.

Orawiak, ks. Dr Ferdynand Machay, zwrócił uwagę na wybitne cnoty gazdy Borowego, umieszczając w pracy zbiorowej pt. „Sól polskiej ziemi" życiorys tego świątobliwego chłopa orawskiego. Ostatnio zaś wydał osobną książeczkę ilustrowaną pt. „Gazda Piotr Borowy" (Kraków, 1938), w której podaje oprócz zwięzłego życiorysu autologię z pism i przypowieści śp. Borowego. Ta ostatnia publikacja zasługuje na uwagę i polecenie w szerokich sferach naszego katolickiego społeczeństwa — i znajdzie niewątpliwie wielu czytelników.

SREBRNY JUBILEUSZ „MURZYNKA". W maju 1913 r. ukazał się pierwszy zeszyt „Murzynka", pisemka misyjnego dla dzieci, wydawanego przez Sodalicję św. Piotra Klawera. Uczcijmy 25-lecie tego pisemka przez jego gorliwą propagandę wśród dziatwy! Prenumerata roczna tego miesięcznika wynosi 1 zł 20 gr. — Konto P. K. O. 411.222. — Adres redakcji i administracji: Krosno, woj. lwow. *(h. w.).*

NA OBCHODY KU CZCI KS. BEYZYMA. Z okazji *25-ej* rocznicy zgonu polskiego apostoła trędowatych na Madagaskarze odbywają się obchody ku czci ks. Beyzyma T. J. w różnych stronach Polski.

Na obchody te należy polecić *do referatów* — pracę ks. prof. mgra Henryka Weryńskiego pt. „Trąd i kwiaty", *do obrazów scenicznych* — sztuka w trzech odsłonach pt. „Czarne pisklęta" pióra cenionej autorki, p. Marii Czeskiej-Mączyńskiej, wreszcie *na ekran* — przeźrocza w 30-u obrazach, które można nabyć pod adresem: „Przeźrocza", właść. Halina Ginterowa, Warszawa, ul. Zielna 6.

Przegląd prasy

Większość prasy europejskiej — tak katolickiej, jak i niekatolickiej — uznała wystąpienia Episkopatu austriackiego, a zwłaszcza kardynała Initzera, z marca br. conajmniej za dziwne i niezrozumiałe. Obecnie na łamach „Schönere Zukunft" Episkopat austriacki odpowiada na stawiane mu zarzuty — i to piórem najmniej „zaangażowanego w hitleryzm", a nawet przez prasę obcą uznanego za „męczennika", salzburskiego księcia-biskupa dr Zygmunta Waitz'a.

1) Niezorientowanie się w sytuacji i upór przy niezawisłości Austrii po zaszłych wypadkach marcowych — byłyby niczym innym, jak tylko zaniedbaniem swego obowiązku względem Kościoła, Narodu i Państwa. Biskupi musieli przystosować swą politykę i swoje działanie do zmienionych warunków.

2) Wszak sam św. Paweł wyraźnie poucza, że władza od Boga pochodzi i że obowiązkiem chrześcijanina jest być tej władzy posłusznym — mógł więc Kardynał Wiednia być innego zdania? Doktryna Kościoła w tym względzie poucza przecież, że gdy po przewrotach politycznych władza państwowa zostanie przez obywateli uznaną i daje gwarancje, że zabezpieczy w kraju spokój — należy tej władzy się poddać. Otwarte i śmiałe wygłoszenie tej doktryny przez Episkopat austriacki zapobiegło zamieszaniu sumień wśród katolików austriackich.

3) Kościół w Austrii nie prowadził jakiejś państwowej polityki i nie był związany z żadną formą ustrojową, ni z żadnym systemem rządów. Politykę prowadzili katolicy, a nie Kościół katolicki.

4) Próba ustroju, opartego o encyklikę Quadragesimo anno, miłą była Episkopatowi austriackiemu, chociaż nie przyczyniła się wcale do wewnętrznego odrodzenia katolicyzmu austriackiego, jak tego początkowo spodziewano się; gdy jednak pod wpływem wewnętrznych i zewnętrznych warunków próbę tę zlikwidowano, Kościół austriacki musi dbać o to, by swą misję mógł wypełniać i w zmienionych okolicznościach.

5) Trzeba uwzględnić i to, że w Austrii jest inna tradycja i inna atmosfera uczuciowa, o ile chodzi o stosunek Kościoła do państwa, niż w Niemczech. Inaczej się też tu do katolicyzmu ustosunkować musi każda władza państwowa. Biskupi austriaccy są przekonani, iż roz-

mowa w hotelu Imperial (między Kardynałem a Führerem) nie była tylko czczą gadaniną.

6) Krytyków zagranicznych raziły w publikacjach Kardynała wzmianki o wspólnocie krwi, o modłach za Führera, wreszcie zakończenie listu (do „gauleiter'a Bürckel'a): „Heil Hitler!" Dwa pierwsze zarzuty nie potrzebują usprawiedliwień, co do ostatniego zaznaczyć się musi, że jest to urzędowe pozdrowienie w zjednoczonych Niemczech, a nadto trzeba uwzględnić, iż po rozmowie w hotelu Imperial mógł Kard. Innitzer nabrać uczuciowej sympatii dla Hitlera.

Pismo biskupa Waitz'a kończy się stwierdzeniem, iż krytycy, pesymiści i jątrzyciele zagraniczni — utrudniają tylko katolicyzmowi austriackiemu jego stanowisko w nowych warunkach.

Sprawy religijne

ZAKOŃCZENIE UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI. W Warszawie zakończono podniosłe uroczystości ku czci Świętego Męczennika. Na specjalne zanotowanie zasługuje wzruszający moment, gdy Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zbliżywszy się do trumny, odpiął z swych piersi Krzyż Niepodległości z mieczami i złożył go u trumny jako wotum. — Zwłoki Męczennika umieszczono w kaplicy tymczasowej przy jezuickim Domu Pisarzy, gdzie spoczywać będą do chwili zbudowania nowej świątyni pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

NOWI BISKUPI. Ojciec św. przyjął rezygnację ks. biskupa O'Rourke i zamianował biskupem-ordynariuszem W. M. Gdańska ks. dra Karola Spletta, proboszcza katedralnego w Oliwie. Biskup-nominat liczy obecnie 43 lata, urodził się w Oliwie, gimnazjum i seminarium duchowne ukończył w Pelplinie, studia uniwersyteckie odbywał w Rzymie, gdzie otrzymał doktorat św. Teologii. — Biskupem-koadiutorem diec. Veszprem został mianowany znany pisarz i kaznodzieja węgierski ks. Tihamer Tóth.

PRAWOSŁAWIE W NIEMCZECH. Już w 1 nr. G. K. z br. podaliśmy wiadomość, że w Niemczech szerzy się podobno prawosławie. Obecnie otrzymujemy z katolickiej prasy niemieckiej potwierdzenie tej wiadomości. Istnieje rzeczywiście kilka parafij prawosławnych, złożonych z samych Niemców, przeważnie b. jeńców rosyjskich i b. kolonistów. Ale trafiają się i nowi adepci schizmy, wyłącznie prawie ze sfer protestanckich. Władze niemieckie nie tylko nie przeszkadzają temu, ale nawet popierają prawosławie. Obecnie nawet jest biskup prawosławny w Wiesbadenie, a Niemcy dążą do stworzenia własnej metropolii. Pod względem kanonicznym prawosławna Cerkiew niemiecka podlega na razie patriarsze serbskiemu. Nabożeństwa odprawiane są po niemiecku, a księgi liturgiczne przełożono już na język niemiecki. Dotychczas jednak Niemcy nie mają osobnych świątyń i korzystają z cerkwi rosyjskich. Rząd jednak zamierza niemieckim parafiom dopomóc do zbudowania własnych cerkwi i ma niebawem otworzyć prawosławny wydział teologiczny w Berlinie. Rząd niemiecki dążyć będzie do stworzenia autokefalii prawosławnej Cerkwi w Niemczech.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W LISKOWIE. Dn. 11 i 12 bm. w sobotę i niedzielę we wzorowej wsi polskiej w Liskowie w kaliskim odbył się regionalny Kongres Eucharystyczny przy udziale ludności powiatów kaliskiego i tureckiego. Uroczystości te poprzedziły Misje, prowadzone przez OO. Redemptorystów. W sobotę przybył do Liskowa JE. Ks. Biskup Karol Radoński, ordynariusz diecezji włocławskiej wraz z JE. Ks. Biskupem chełmińskim Stanisławem Okoniewskim. Inauguracyjne nabożeństwo odprawił w kościele Ks. Biskup Radoński. Kazanie wygłosił ks. dr Zaborowicz z Kalisza. O g. 7.30 odbyła się w Domu Parafialnym akademia kongresowa. Po odegraniu hymnów papieskiego i narodowego przemawiali w imieniu komitetu p. starosta Soboniewski i prezes p. Chrostowski. Następnie zabrał głos jako gospodarz Kongresu JE. Ks. Biskup Radoński, zapraszając do prezydium Ks. Biskupa Okoniewskiego, p. Wojewodę poznańskiego Maruszewskiego, p. Kuratora o. szk. Jakóbca i p. Chrostowskiego z Dębca. W przemówieniach powitalnych p. wojewody Maruszewskiego i innych wysokich urzędników zasadniczą mocno podkreślaną nutą była życzliwość dla Kościoła katolickiego i docenianie przez władze państwowe znaczenia religii w życiu publicznym. Referat o stosunku katolików do św. Eucharystii i Kościoła wygłosił dr Kozielewski z Warszawy. Uchwalono szereg rezolucyj i wysłano depesze do Ojca św., Pana Prezydenta R. P., JEm. Ks. Kardynała Hlonda, JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego Cortesiego i in. osób. W nocy o g. 12-ej pontyfikalną Mszę św. odprawił Ks. Biskup Radoński, kazanie zaś wygłosił ks. Szafrański z Włocławka. Nabożeństwo pontyfikalne poprzedziła nocna Adoracja Najśw. Sakramentu przez członków Akcji Katolickiej, młodzieży i starszych. Nocną procesję ze świecami do pomnika Chrystusa Króla prowadził ks. Jerzy Bekier, dyrektor D. I. A. K. we Włocławku.

Wielkie wrażenie pozostawiła wspólna Komunia św. dzieci szkolnych, których przeszło 3 tysiące przybyło do Liskowa. Wielka procesja eucharystyczna rozpoczęła się o godz. 11 i przeszła przez całą wieś do ołtarza polowego. Sumę celebrował JE. Ks. Biskup K. Tomczak, sufragan łódzki. Kazanie wygłosił O. Chrobak T. J. W procesji licznymi były szeregi duchowieństwa i sióstr zakonnych. Wzięli w niej udział przedstawiciele wojska, kompania honorowa z orkiestrą, prezes Sądu Okręgowego w Kaliszu i in. Po nieszporach Księża Biskupi udzielali Sakramentu Bierzmowania. Miejski Teatr kaliski dał dwa przedstawienia misterium Calderona: „Tajemnice Mszy św.". Pierwszy w Polsce Kongres Eucharystyczny na wsi miał przebieg budujący i wspaniały i w duszach uczestników pozostawił trwałe wrażenie.

SYNOD DIECEZJALNY W PŁOCKU. Dnia 14 bm. odbył się w Płocku 41 Synod Diecezjalny. Obok ogłoszenia uchwał Synodu Plenarnego 1936 r. wprowadzono zmiany do przepisów poprzedniego Synodu Diecezjalnego, który odbył się dziesięć lat temu, oraz powzięto szereg uchwał, dotyczących duchowieństwa, zasad i metod pracy w Akcji Katolickiej. Ostatni Synod diecezji płockiej, będący drugim z kolei za rządów obecnego Ordynariusza, jest dowodem ciągłej myśli i czynnej troski o dobro diecezji niestrudzonego w swych pracach JE. Ks. Arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego. Po zakończeniu obrad księża uczestnicy Synodu, złożyli hołd i życzenia

swemu Arcypasterzowi z okazji Jego imienin i 30-tej rocznicy rządów na stolicy biskupiej.

Nadesłano do Redakcji

Sodalis Marianus. Czerwiec 1938. Treść: Kult Matki Boskiej u poetów ewangelików (Dr L. Wachholtz). Kobieta katolicka w rodzinie (Dr W. Bitnerowa). Maryja a Eucharystia (Ks. E. Bulanda). Liturgia domu rodzinnego (W. Majdański). Współczesna niesprawiedliwość społeczna (Mgr St. Zawadzki). Dary Ducha Św. w życiu człowieka (K. A. Kozłowski). Godzina cudownych wydarzeń (Ks. A. Kisiel). Z życia sodalicyj. — Sygnały.

Przegląd powszechny. Czerwiec 1938. Ludzie bezdomni (A. Klisiecki). Katastrofa Austrii (F. Bitnicki). Złoto, pieniądz i ustrój (St. Szczutowski). Pojednanie dwu imperiów (R. Piotrowicz). Niespodziewany zwrot w wojnie japońsko-chińskiej (K. Symonolewicz). Sprawy Kościoła (E. Kosibowicz). Sprawy Państwa (A. Prawdzic). Ze świata filmu (Z. Broncel). — Z powyższych artykułów zwłaszcza dwa pierwsze zasługują na wyszczególnienie. „Ludzie bezdomni" — to protestanci, oderwani od gleby żywego chrystianizmu i błąkający się w majakach indywidualistycznych dociekań abstrakcyjnych. „Katastrofa Austrii" to znowu żywy i barwny obraz ostatnich dni naddunajskiej republiki, wykazujący jasno, że to, co się stało, stało się z woli samych Austriaków.

Wśród książek

Dr Edmund Kalt: Das Buch der Weisheit — Das Buch Isaias. Freiburg im Breisgau 1938, s. 442 (cm 23—17).

Przed kilku tygodniami ukazał się w znanej księgarni katolickiej Herdera we Fryburgu dalszy tom znakomitego wydawnictwa biblijnego pt.: „Die heilige Schrift fur das Leben erklart". Opracowaniem tego tomu zajął się dr E. Kalt, wydawca części starozakonnej Pisma św., wybitny biblista niemiecki, znany nam już z komentarza praktycznego do Psalmów. W obecnym tomie opracował prof. Kalt Księgę Mądrości i Izajasza proroka. Obie te księgi, różne co do języka jak i czasu powstania, połączone zostały przez Autora w jedną całość, bo przedstawiają punkty szczytowe objawienia Bożego w St. Testamencie i z tego względu zasługiwały na wspólne omówienie.

Księga Mądrości powstała w drugim wieku przed Chrystusem w okresie walki między religią objawioną a pogańskim hellenizmem, kiedy to na próbę ogniową wystawiona była wierność Zakonowi, wiara w sprawiedliwość i w miłościwą Opatrzność Bożą. W tym to czasie otrzymali Żydzi aleksandryjscy natchnioną przez Boga księgę, w której Autor podał swemu narodowi głębokie myśli, dotyczące istoty Bożej Mądrości zawartej w Zakonie, a zarazem wskazał na wielką wartość cierpienia w świetle wieczności. Te przepiękne nauki Mędrca Pańskiego mają i dzisiaj swe znaczenie i zastosowanie.

Księga Izajasza przedstawia nam znów (jak wiadomo) szczyt starozakonnej literatury proroczej. Prorok Izajasz, nazwany słusznie ewangelistą Starego Zakonu, ujął najgłębiej i najjaśniej myśl odkupienia ludzkości przez przyszłego Mesjasza. On również w swych proroctwach przepowiedział nam najwyraźniej istotę, jedność, powszechność, świętość i wieczną trwałość przyszłego Kościoła Chrystusowego. Księga Izajasza jest dziełem zawierającym przepiękne i głębokie myśli, które Kościół wyzyskał w swej cudnej liturgii.

Komentarz Kalta do obu wspomnianych ksiąg St. T. napisany jasno przystępnie, a zarazem naukowo, zasługuje na szczere uznanie i szerokie rozpowszechnienie w kołach duchowieństwa katolickiego, któremu nie powinny być obce skarby duchowe St. Testamentu.

Dla informacji dodaję, że cena powyższego komentarza wynosi dla nabywców całego wydawnictwa: egz. brosz. 8 M., opr. w płótno 10.40 M., opr. w półskórek 12.20 M. Dla nabywców tylko tego tomu cena jest następująca: br. 9.40 M., opr. w płótno 12.40 M., opr. w półskórek 14.60 M. *X. P. Stach.*

Słowo Boże w programach Polskiego Radia. Warszawa 1938. Str. 32. Nakładem Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju ukazała się interesująca broszura pt. „Słowo Boże w programach Polskiego Radia". Broszura ta wydana z okazji 11-ej rocznicy wprowadzenia audycji religijnych do programu Polskiego Radia, przedstawia dotychczasowy dorobek Polskiego Radia w dziedzinie audycyj religijnych, szczególnie podkreślając działalność na tym polu w latach ostatnich.

Na wstępie znajdujemy artykuł J. E. księdza biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego, który położył wielkie zasługi dla wprowadzenia audycyj religijnych do programu Polskiego Radia. Dalsze artykuły wyszły spod piór wybitnych działaczy na polu audycyj religijnych, jak ks. dr Tadeusz Jachimowski, ks. Michał Rękas, ks. dr Karol Milik oraz ks. Edward Kosibowicz. Na szczególne podkreślenie zasługuje obszerne omówienie działalności radiostacji watykańskiej oraz współpracy między Polskim Radiem a radiostacją watykańską w czasie transmisji uroczystości kanonizacyjnych Błogosławionego Andrzeja Boboli.

Broszura kończy się przeglądem specjalnych audycyj radiowych, nadawanych w ramach roku kościelnego, ze szczególnym uwzględnieniem świąt i takich manifestacji religijnych, jak np. Kongresy Eucharystyczne, oraz przedstawieniem wspaniałego rozwoju akcji „Radia dla chorych".

Księżówka w Worochcie

Księżówka w Worochcie posiada w dwu budynkach (murowanym i drewnianym) 30 pokoi jednoosobowych wyłącznie dla księży polskich, którzy już należą do Tow. Wzaj. Pomocy Kapłanów o. ł., albo wpisują się na członków rzeczywistych, lub wspierających. Wpisowe 2 zł, wkładka roczna 3 zł. Osób świeckich, jak również piersiowo lub obłożnie chorych — nie przyjmuje się.

W obu budynkach wygodne urządzenie, oświetlenie elektryczne, liczne werandy, własna biblioteka, czasopisma itp. Kościół obok domów. Gospodarstwo domowe podczas sezonu letniego prowadzą SS. Marianki. Na życzenie również kuchnia dietetyczna. W r. b. Księżówka będzie otwarta od 20 czerwca do 10 września. W drugiej połowie sierpnia odbędą się w Worochcie rekolekcje kapłańskie, o czym podane będą osobne szczegółowe ogłoszenia. Zawiadomienia o przyjeździe należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Księżówki Worochta woj. stanisławowskie. *Ks. M. Banach,* sekr. T-wa.

Wiadomości diecezjalne

Diec. kielecka.

Mianowani: dziekanem olkuskim ks. Piotr Mączka; ks. Stefan Misterek, wik. w Olkuszu proboszczem nowoutworzonej parafii Klucze; ks. Stan. Gruszka, wik. par. św. Trójcy w Jędrzejowie proboszczem par. Sławice; ks. Wiktor Miłek, wik. w Sułoszowej proboszczem par. Kossów.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Piotr Mączka z Brzezin do Olkusza, Stefan Marzec z Piotrkowic do Skorzeszyc, Józef Nowak z Kossowa do Sąspowa.

XX. Wikariusze: Zygmunt Cieślik z Pińczowa do Jędrzejowa par. św. Trójcy, Józef Stachurski z Szydłowa do Sułoszowej Stan. Grzesiak z Działoszyc do Szydłowa.

Zmarli: Ks. Franciszek Lewiński, prob. w Minodze w wieku lat 50, kapłaństwa 29. — Ks. Jan Garbusiński, prob. w Mierzwinie w wieku lat 75, kapłaństwa 52.

Diec. podlaska.

Mianowani XX.: Henryk Domalewski, wik. par. Garwolin, rektorem kościoła filialnego w Gocławiu; Michał Sułkowski, adm. par. Kostomłoty, referentem do spraw obrządku biz.-słow., równocześnie zwolniony z urzędu administratora par. Kostomłoty obrz. biz.-słow.; Stanisław Czub, wik. par. Kodeń obrz. biz.-słow., adm. par. Pawłów obrz. biz.-słow.; Piotr Zwierz, wik. par. Górzno, adm. par. Klonownica Wielka; Stanisław Jurczak, wik. par. Wodynie, rektorem kościoła fil. w Wołyńcach.

Przeniesieni XX.: Aleksander Frąckiewicz, adm. par. Ostrówek, na adm. par. Wyszków; Stefan Nazarewicz, adm. par. Wyszków, na adm. par. Warszawice; Józef Radek, wik. par. Sterdyń, na wik. do Parczewa; Marek Maszkiewicz, wik. par. Łosice, na wik. do Sterdyni; Józef Puszkiewicz, wik. par. Starawieś, na wik. do Łosic; Julian Gabrusiewicz, adm. par. Pawłów obrz. biz.-słow., na adm. par. Kostomłoty obrz. biz.-słow.; Walenty Jankowski, adm. par. Biała-Wola, na adm. par. Łomazy; Piotr Denejko, adm. par. Wandów, na adm. par. Biała-Wola; Bronisław Rachoń, adm. par. Klonownica Wielka, na adm. par. Wandów; Henryk Ruszkiewicz, wik. par. Łomazy, na wik. do Starejwsi; Leon Ryder, wik. par. Mokobody, na wik. par. Wodynie.

Zwolnieni: ks. Jan Rakiera, wik. par. Ostrów, z urzędu wikariusza; ks. Władysław Białowolski, sekretarz generalny KSMM., zwolniony z tego urzędu.

Zmarli: Ks. Jan Hegier, proboszcz par. Łomazy. — Ks. Stanisław Oskierko, kapłan diec. tyraspolskiej; adm. par. Mostów.

Diec. tarnowska:

Mianowani Pronotariuszami Apost. XX.: Józef Lubelski, Roman Sitka, Roman Mazur; szambelanami: Julian Piskorz, Karol Pękala; proboszczem w Jazowsku ks. Józef Waleń.

Zmarł ks. Adam Heller, emer. proboszcz w Okocimiu. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. J. W. w J.: Materiał częściowo wykorzystamy. Prosimy o proponowane korespondencje. Kierunku ideowego (politycznego) „G. K." nie zmienimy.

Komunikaty

Instytut Wyższej Kultury Religijnej we Lwowie

otwiera

STUDIUM FILOZOFICZNO-TEOLOGICZNE DLA ŚWIECKIEJ INTELIGENCJI

w październiku rb. Wykłady obejmą w pierwszym roku studiów 4 przedmioty:

1. Wstęp do studium dogmatu katolickiego,
2. Historia religii
3. Zasady filozofii chrześcijańskiej
4. Wiadomości z liturgiki.

Wpisy na studia w Instytucie odbędą się we wrześniu rb.

Warunek przyjęcia: wykształcenie na poziomie szkoły średniej.

Adres Instytutu: Lwów, ul. Łozińskiego l. 6.

Tamże otwarta stale *czytelnia* w godzinach od 18 do 21 wieczorem.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY Z MIEJSCA PIASTOWEGO
otworzył jedyną
CHRZEŚCIJAŃSKĄ WYTWÓRNIĘ
we Lwowie przy ul. Ormiańskiej 13
WALIZ FIBROWYCH i ich IMITACJE
oraz artykuły w zakres galanterii skórkowej wchodzące tj. **torebki damskie — teczki — portfell** itd.
Piękne i pożyteczne po cenach bardzo przystępnych.
Dla PT. **Kupców** po cenach **hurtownych** (w pracowni) — **Wyroby nasze** sprzedajemy **detalicznie** jedynie we firmie. — **Żurnale — Przemysł domowy** — Wyroby Zakładu Miejsca Piastowego —
ZOFIA KNOPIŃSKA — Wałowa 9
(Gmach M. K K. O. Lwów) 19-52



Aparaty fotograficzne, i radiowe
najnowszych systemów na do- : : godne raty poleca firma :
BARWIK BORZEMSKI
Lwów, ul. Kopernika 18
Tel. 218-60
5—20

OO. Benedyktyni w Rabce

przyjmują Przewielebnych Księży na wypoczynek wakacyjny : : : :
Uprasza się o wczesne zgłoszenia. 3—3

KSIĘGARNIA TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA"

WE LWOWIE : : : : : : : UL. RUTOWSKIEGO 5
Tel. 283-57 **P. K. O. 505.365.**

poleca

Księżom Prefektom

KATECHEZY

na II i III kl. szkoły powszechnej
w opracowaniu ks. Dr Zygmunta Bielawskiego

Str. 336 Cena zł. 5 —

Przeciw RÓŻYCY ŚWIŃ
szczepić należy świnie
SUROWICĄ i SZCZEPIONKĄ
firmy „SEROVAC"
Lwów, Senatorska 5. Tel. 201-07.
Poznań, Św. Marcina 4. Tel. 35-26.
Informacje i pouczenia bezpłatnie.

Magazyn **POSCIELI R. DRZAŁA, Chorążczyzny 5** (obok kina „Apollo") poleca: kołdry, materace, koce, poduszki, bieliznę pościelową, kapy, brokaty itp. po najniższych cenach. 24-54



NAJLEPSZY MATERIAŁ.
DŁUGOLETNIE DOŚWIADCZENIE!
Niedoścignionej jakości maszyny do szycia haftu i cerowania marki PFAFF, do użytku domowego i krawiectwa. — Wyłączne przedstawicielstwo i sprzedaż 13—24
JULIAN ŁOMAGA
LWÓW, WAŁOWA 11 — Telef. 228—70.
— — Precyzyjna naprawa maszyn. — —

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 12—52
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 70-78
Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie
We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY
Lwów — Hetmańska 12
polecają: 51—52
Barometry, liczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, lornetki, okulary plażowe od 1·— zł.
Wysyłka na prowincję odwrotnie. — P. K. O. 143-590. Tel. 234-24

SUKNO I WEŁNY dla Pań, Panów, Wielebn Duchowieństwa i Studentów największy wybór — najlepsze towary — najtaniej — poleca na każdy sezon firma **JAN WALLACH i Syn Lwów, Rynek 33** Zał. 1841 r. Tel. 247-16. — Mundurki studenckie do miary 13-13

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.